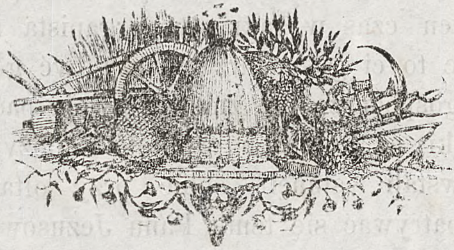
Tom VIII. Nr. 2.

11. Stycznia 1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Pan Jezus płaczący.

Nie daleko to od nas, boć jeno jakie 10 mil ku naszej Warszawie, leży koło miasta Radomia mała mieścina, co się z dawien dawna zowie Iłżą. Lud tam polski jak i my, pobożny bardzo, bo mają tam mieszczanie kościół murowany, co się zowie farą, a w tym kościele jest w wielkim ołtarzu ukrzyżowany Pan Jezus tak miłosierny i dobry, że jak popatrzy grzeszny człek na niego, to mu serce drzy z radości a z ócz leją się łezki, aż czasem trudno otrzeć te łzy z oczu. Otóż do takiego Pana Jezusa idą tam pobożni ludzie jak woda do dalekiego morza i każdy ma tam o co poprosić i za czem szczerze popłakać albo też i podziękować za co dobrego. A jak tam przyjdzie kto po pierwszy raz na jaki odpust, to on się tam zaraz dowie od ludzi tamtejszych o różnych cudach tego Pana Jezusa; i zaraz mu tam każde małe dziecko powie, że ten Pan Jezus ukrzyżowany płakał już nie raz krwawemi łzami.

Otóż niedawno przyszło tam na odpust z daleka dwu gospodarzy, co to już byli w niejednem cudownem miejscu i co to przecie wiedzieli i rozumieli dobrze, jak to bywało dawno

w tych polskich krajach i gdzie to się to dobre podziało teraz. Weszli oni sobie do kościoła, poklękali, nachylili siwe głowy ku ziemi i zaczęli się modlić i patrzyli na tego Pana Jezusa. A był tam na ten czas w zakrystyi organista staruszek i ten poznał zaraz, że to ci gospodarze muszą być gdzieś z daleka.

A gdy ci gospodarze już zmówili swoje paciorki i obeszli cały ołtarz wielki na kolanach w około i złożyli ofiary pobożne, wtedy powstali, stanęli sobie przy ołtarzu i zaczęli z płaczem przypatrywać się temu Panu Jezusowi. Wtedy wyszedł do nich organista i pyta ich:

— Wy ojcowie pobożni pewnie z dalekich stron i pewnie dopiero pierwszy raz w tym kościele?

A oni ocierając sobie oczy powiedzieli:

— Myć ta po prawdzie z daleka, ale ani my Niemcy, ani Moskale, jeno po Bogu i ludziach tak Polaki jak ta i wy tu choć pod Moskalem.

Na to organista staruszek powiada im:

— Toć ja uważam już po waszym stroju, po waszej mowie i po waszych modlitwach, że wy Polaki, bo jeno polski lud może być tak pobożny i dobry.

A gospodarze mu powiedzieli:

— Toć nas wszystkich Polaków nie jest ani dwu ani tysiąc, jeno prawie tyle co i Francuza i Niemca — i nie można nas też zabrać w płachtę jakby trawę dla bydła, ani wsadzić do beczki jakby ziarno dla koni, ani podusić jakby robaki jakie marne — toć gdy nas ten Pan Jezus zwoła do kupy i postawi razem na sądzie, to nas tam będzie jakby czerniawa straszna.

I gdy ci gospodarze tak gadali, pocieszył się na to stary organista i powiedział im:

— Otóż opowiem ja wam moi dobrzy ludzie, co to za cud stał się tu w tym kościele, bo wy widać bywalce i macie dobry rozum, i radzi też posłuchacie o dawnych królach polskich.

A gospodarze podziękowali za dobry uczynek i prosili, aby im organista wszystko dobre przypomniał.

Pan organista też zażył tabaczki z rożka, poczęstował i

gospodarzy, odetchnął sobie, otarł się chuściną i tak jął im opowiadać:

— Jużto wy wiecie przecie, jacy to ojcowie byli dawni króle polscy — to nie tacy, jak to są Moskale. Otoż temu dobrze 200 roczków, a żył tu przy tym samym kościele mój pradziad Maciej Wrona i był tu także organistą, a ja już piąty po nim tu w służbie Bożej, jużem się postarzał i posiwiał i zapamiętam dobrze ostatniego naszego króla i pana Kościuszkę, co to był ojcem chłopów i bił Moskala, aż się kurzyło, a chłopi go też kochali i słuchali jakby króla swego. Otoż uważacie moi dobrzy ludzie, był wtedy w Warszawie, ot ztąd jakie 15 milek, król polski Jan Kazimierz, co to został królem po starszym bracie Władysławie i ożenił się pono z wdową po bracie, a lubił tych braci strasznie nawet Ojciec święty, bo to mieli być tacy dobrzy i pobożni, że już o mało co nie zostali xiężami, choć ta i królowie i tacy bogaci. A ten król Jan Kazimierz to się modlił po całych dniach do Najświętszej Panny i pościł i suszył, bo to już był i ich ojciec Zygmunt tak samo jakby święty, i taki był ród cały widać z dopustu Bożego. Ja wam też pokażę dwa złote kielichy i patyny i monstrancyą, co to darował ten król Zygmunt do naszego kościoła, a to nie dosyć, że darował, ale jak gadają ludzie starzy, to on sam swoją ręką to wszystko zrobił, a to takie piękne, aż nie żal przypatrzyć się temu.

A gospodarze zadziwieni mówili:

— Jak to? toby sam król robił kielichy i patyny?

A organista zaraz na to:

— A jużci! bo ta tacy bywali dawni królowie polscy, oni ta darmo nie tracili dukatów, ale sami nie jedli i nie pili, a potem dali na fundusz jaki pobożny, co sobie cichuteńko złożyli. A widzicie jeszcze, że ten król Zygmunt III to nigdy nie rozpoczynał wojny, dopóki się pierwej nie wyspowiadał, nie wypościł i nie namodlił po całych dniach, i dopiero wtedy zwoływał xięży i radził się ich, co ma zrobić.

A gospodarze mówią na to zaraz:

— Mój Panie Jezusie! co to za dusze pobożne siedziały w takich królach, boć to było i dobrze, boć to nie żart te

wojny, a kto tam zginie, to już po nim i aż na sądny dzień powoła go ten Pan Jezus na sprawę za życie. Ale mówcie no mój panie organista o cudzie.

Więc opowiadał organista dalej tak:

— Otóż uważajcie sobie dobrze moi gospodarze, że to już 200 lat temu, jak się to stało tu w tym kościele i to za króla Jana Kazimierza. Jakieś licho spadło na kraj polski wtedy — bo to jak jeden król dobry, a jego sąsiedzi źli, to trudno dobremu dać sobie krzywdę robić i nic nie mówić. I wtedy też Turek był zły, jak ta i dziś nie lepszy — Moskal był taki sam dla Polaków łakomy, zły, niesprawiedliwy, jaki jest ten sam i dziś dla nas — Niemiec patrzył z boku na szczęście i bogactwo polskie i byłby brał, gdyby jeno można — Węgier zadzierał nosa do góry, a Szwed wlazł z wojskiem do Warszawy i hulał jakby to były zapusty, a dobry i pobożny król polski ustąpił się tym złośnikom aż za Kraków i tam się zabierał do wojny na tych łupieżników. A tu żołnierze Szweda rabują po wsiach, palą dwory, zabierają kościoły to na stajnie końskie to na magazyny i wynoszą ci z kościołów naszych to ornaty, to obrusy z ołtarzów i nakrywają sobie temi rzeczami poświęconemi swoje szkapy, aż strach o tem gadać, że to temu hultajstwu rąk nie powykręcało zaraz na miejscu.

A gospodarze na to mówili w taki sens:

— A czy to już nie było wtedy katolików pobożnych, co by byli zabronili takie rzeczy wyrabiać po wsiach i po kościołach?

A organista odpowiada:

— Ot gadacie! dyć wiecie, żeby chłopi trzymali razem z kościołami i dworami, toby się takie rzeczy nie działy nigdy. Ależ słuchajcie jeno dalej końca; boć to złemu każdemu przychodzi koniec. Otoż gdy się takie bezbożności i rabunki działy, gdy i z tego kościoła przyszli Szwedy zabierać kielichy i chcieli zerwać koronę złotą z główki tego Pana Jezusa samego, jak go tu widzicie, a ludzie tu się modlili i płakali i krzyżem leżeli, a był także i mój pradziad Maciej Wrona wtedy w kościele i przepowiadał ludziom różne pieśni i litanie i widzicie naraz puściły się łzy ciurkiem temu Panu Jezusowi;

jakby kto lał wodę z rurki małej na ziemię — zobaczył to mój pradziad i zaczął wołać: O dla Boga świętego, co to się dzieje, że już i ten Pan Jezus płacze z żalu, że takie krzywdy się dzieją w całej Polsce! I wszyscy ludzie zaczęli płakać, aż się kościół trząsł cały, a Szwedy coś zmiarkowali i wynieśli się precz.

A gospodarze mówili z płaczem:

— Ha! jużto nie dobrzy katolicy byli ci ludzie kiedy sobie dali zabierać z kościołów ornaty, obrusy, kielichy i tak poniewierać te domy Boże — a czyż to oni nie mogli odegnać takiego Szweda?

A organista mówił:

— Toć widzicie powiadali starzy, że dla tego płakał ten Pan Jezus, że też już nie było ani xięży, ani chłopów, coby bronili domu Bożego, a jeno to pouciekało gdzieś i zostawili same babki i dziadków koło kościoła, a sami się pokryli jak myszy w dziury — gdzie kiedy komu trza było czego, to przychodził tu prosić tego Pana Jezusa, a jak Szwed odzierał główkę najświętszą z korony, to nie było obrony żadnej. Ot tacy to ludziska, dziś człek człeka nie ratuje, choć blisko jeden drugiego, a jakże ma bronić krzyża świętego i swej wiary? Ale nie dość na tem, bo ten sam Pan Jezus płakał znowu drugi raz — jeno poczekajcie trochę, to wam opowiem, ale muszę tam poprawić świecę, co się zaczyna lać, bo to u nas pali się zawsze światło koło tego Pana Jezusa i na to zrobił fundusz król polski Jan Kazimierz.

I poszedł poprawić świecę organista na ołtarzu, a gospodarze dumali sobie jakie to przeróżne cuda działy się na tej polskiej ziemi, kiedy to byli ludzie pobożniejsi i żyli w zgodzie i miłości jeden z drugim i westchnęli sobie pobożnie:

— Czemuż to tak dziś nie żyją chłopi w zgodzie między sobą i z dworami i kościołami i czemu nie są tak pobożni!

I zlazł organista z ławeczki i wrócił do gospodarzów i tak dalej opowiadał:

— Otóż widzicie polecieli ci żołnierze, co to chcieli koronę z główki brać temu Panu Jezusowi, i opowiedzieli to królowi Szwedowi, co się jakoś nazywał nie po naszemu, jeno

z niemiecka jakoś to, pono Gustaw Adolf. A ten myślał, że oni mu nieprawdę gadają, i nuż na konia siadaj i dalej tu do tego kościoła leci — a gdy tu przyszedł, było tu już ludzi jak mrowia, co to już zaczynali na dobre pomrukiwać sobie i rada w radę, aby się jakoś bronić. Otoż ten król sunie do kościoła i machał sobie pałaszem, jakby to nie w kościele, ani kapelusza nie ruszył, ani nie uklęknął, ani się nie przeżegnał. A wtedy znowu zapłakał ten sam Pan Jezus tak, jakby nieprzymierzając małe dziecko na rękach matki, a łzy aż tu na stopnie ołtarza ciekły. Król sobie poszedł jak przyjechał — ale wtedy dopiero zrobił się hałas, jakby jaki sąd Boży, najprzód tu, potem het po wsiach i po miastach, i jakoś się ludziskom otworzyły oczy, że to już bardzo źle idzie, kiedy już sam Pan Jezus płacze z miłości wielkiej nad ludem biednym — i nuż zaraz polecieli ludzie do Krakowa do króla swego i opowiedzieli mu to wszystko, a tam już było polskie wojsko. I wtedy to stał się cud znowu, bo jak się nie wezmą ludzie do tego Szweda, nuż go trapić i morzyć i bić, to go wygnali aż za dziesiątą granicę, a za jaki miesiąc był już nasz król w Warszawie. Potem tu przyjechał, było tu wielkie nabożeństwo i wtedyto zrobił tu król wielkie fundusze na szpitale i na światło i do dziś jest tu co rok nabożeństwo, jak to ludzie upamiętali się dopiero na łzy samego Pana Jezusa i zaczęli się z jego pomocą bronić i obronili siebie od zaguby, a kościoły od takiej poniewierki i wygnali Szweda aż do jego kraju za morze. Otoż to taki cud był tu!

A gospodarze zadumani spytali:

— A nie ma też gadki kto ten kościoł fundował i sprawił tego Pana Jezusa?

A organista mówił:

— A wy jak myślicie, żeby nie było — a toć by to było dopiero. żebyśmy już nie pamiętali takich fundatorów pobożnych. Toć to miasto całe należało do biskupów krakowskich, a jeden pobożny biskup Grot fundował ten kościół i sprawił także tego cudownego Pana Jezusa, daj tam Panie Jezusie jego duszy wieczny odpoczynek.

Gospodarze podziękowali panu organiście za opowiadanie,

złożyli ofiary na mszę świętą i dali na ubogich dziadków, kupili i świece na ołtarz, potem pomodliwszy się wrócili do domu i opowiadali to wszystkim ludziom.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Krakowiaki.

Orze Walek orze, parą na ugorze;
Kto szczerze pracuje, Pan Bóg mu pomoże.

Stoi Boża męka niedaleko wioski,
Opuszczeni ludzie, są w opiece Boskiej.

Maciek we wsi służy, niechce iść do miasta,
Bo wie, że i kamyk na miejscu obrasta.

Lecą lata lecą, jak wiatr bracia moi;
Kto się dobrze sprawia, śmierci się nie boi.

Na skaranie złego dosyć jedna chwilka;
Oj! nosił wilk owce, ponieśli i wilka.

Nie zaorał Bartek, rola mu nie rodzi;
Kto lubi próżniactwo na biedę przychodzi.

Szumi potok szumi, po kamieniach leci;
Co się prędko wznieci, nie długo to świeci.

Szumi potok szumi, po kamieniach wali;
Słychać dobre w świecie, a złe jeszcze dalej.

Przestawaj na swojem, od cudzego zasię;
Bo na cudzej łące koń się nie upasie.

Przestawaj na swojem, nie żądaj cudzego;
Bokiem ci wylezie, gdy skrzywdzisz bliźniego.

Nie właź w sad sąsiada, ani do stodoły;
Bo kto drugich krzywdzi ten zawsze jest goły.

Pozbył Kuba roli, pozbył i konika;
Wnet wyjdzie na dziada, kto gorzałkę łyka.

Przyleciała sroka i skrzeczy na płocie:
Lepsza cnota w biedzie niżeli grzech w złocie.

Prz. L.

Sprawiedliwość Boska.

Opowiedział Józef z Bochni.

Było to letnią porą, słońce okrótnie dopiekało, kiedy Tomaszowa, wdowa po nieboszczyku Tomaszu Szubie, już niemłoda kobiecina, oparta na kiju szła zwolna krok za krokiem wydeptaną ścieżką.

Sakwy zawieszone na plecach, torba u pasa wisząca, wyraźnie pokazywały, że chodzi po żebraninie. Wzdychała ona i ocierała łzy, ale uszedłszy kawałek drogi uciszyła się biedna wdowa, bo podniosłszy głowę, zobaczyła już starą chatkę pochyloną jak ona od lat i śniegu i deszczu, która sobie prawie na samym końcu wsi oparta o drzewo stała.

Wybiegł przed nią Jędrek, jej syn, i zamiast powitać długo niewidzianą staruszkę, krzyczał on z całego gardła:

— I długom miał jeszcze siedzieć i czekać! Niechże was licho porwie z waszem chodzeniem. Leziecie jak mucha w miodzie, a ja ledwiem się nie potargał ze złości i ledwie mię...

— Ale mój Jędrusiu, upamiętajże się! — przerwała Tomaszowa — nie dziw się, że ja pomału chodzę, boć człowiek już stary i nogi mi osłabły. Nachodziłam się po domach, aby z głodu nie zginąć, a ty jeszcze na mnie krzyczysz?... I upadła na ziemię biedna staruszka, serce w niej biło gwałtownie i łzy jedna za drugą spadały po twarzy.

Jędrek nibyto litością przejęty wziął matkę jakby jakie pomiotło pod pachy i przyprowadził do izby, kędy ją na łożu położył, a ona schorzała niedługo zasnęła.

Ale jakże okropnie było popatrzeć na tę izbinę! Ostatnia nędza zakradła się do tego samotnego kąta, nic zgoła nie było oprócz komina oblepionego gliną, łoża ze słomą, kilku na niem łachów, połamanego stołu, rozbitych szyb w oknie i kilka garków w starej szafce. Zawyje wiatr, to chata szamota się na wszystkie strony, i co tylko się nie wywróci, a gdy nastanie

ulewa, to deszcz ciurkiem leje się do izby i kałużę robi na podłodze.

A trzeba wam wiedzieć, że stary Tomasz, który już dawno odpoczywa na cmentarzu, był niegdyś zamożnym gospodarzem i mieszkał w pięknym domu obok kościoła. Ale skoro pokrzywdził na majątku swojego rodzonego brata, gdy tenże odchodził do wojska — już to widać z dopuszczenia Boskiego ogień pochłonął cały dobytek, bo na wszystkiem była krzywda braterska.

I od tego czasu nie mógł się Tomasz niczego dorobić, wszystko zniszczało zupełnie, aż nakoniec jak niepyszny musiał się w starej chałupinie, w której dawniej pasterz mieszkał, umieścić. Zaś razu jednego poszedłszy do lasu, spadł z drzewa i potłukł się tak okropnie, że niebawem zmarł w wielkich mękach.

Po nieboszczyku została na ubóstwo żona i dziewietnastoletni Jedręk. Zaś był to chłopak bardzo nieuczciwy, a przytem próżniak taki, że starą matkę, która ledwie nogi za sobą włóczyła, wyganiał na żebry, a sam zostawał niby dla pilnowania chałupy. I chociaż dobre matczysko powracało z pełnemi torbami — Jędrek zawsze ją ozięble witał a często wyzywał jeszcze. Otoż to odwdzięczenie się za trudy i prace matczyne. Bo że to był chłopak bez serca, to o tem ani wątpić; ze wszystkiem podał się po swoim ojcu.

Już wieczór zapadł, a Tomaszowa jak spała tak spała. To też i Jędrek nie wiele myśląc rozebrał się i dalej na spoczynek bez pacierza. Raniutko, ledwie słoneczko zajrzało do chaty, wstała poczciwa matka, rozpaliła na kominie ogień i nuż gotować śniadanie, a Jędrek jeno rozwalał się na wszystkie boki.

— Jędruś, Jędruś! — zawołała — a wstańże, wstań, bo już dzień!

— A coż mi do tego! — zaboruczał jak niedźwiedź.

— Wstańże a idż po wodę — woła Tomaszowa znowu — wszak widzisz, że nie mam już siły.

— A to sobie tam idźcie! — zawołał — hę! jaka mi pani, patrzaj!

— Ej! bój się Boga — odrzekła matka — uważajże na moją starość. Ja robiłam, gdym miała siły, ale teraz widzi Bóg, że nie mogę. Na tom ja cię to wychowała, żebyś nie słuchał?...

— Czego się wam zachciewa?... stulicie!... stulicie!... ej! bo jak wstanę!... — wrzeszczał Jędrek.

— Ale mój Jędrusiu! upamiętajże się, ja cię proszę — dodała matka — tyś mię przecie powinien wyręczyć we wszystkiem, usłużyć, bo ci tak każe moja starość, moje cierpienie!..

— Ej! Chryste Zbawicielu! będziecie cicho, nie? — krzyczał Jędrek aż się rozlegało.

— Oj Boże miłosierny! zmiłuj się już raz nademną, a weź mię lub to wyrodne dziecko z tego świata, niech nie żyje na obrazę Twoją! — tak błagała Tomaszowa.

— I coż ty stara żmijo nie przestaniesz! — wrzasnął rozwścieklony Jędrek i w tem uderzył w twarz dwa razy matkę swoją.

— O rany Boskie! — wykrzyknęła Tomaszowa i w okropnym płaczu przewróciła się na ziemię — a Jędrek coprędzej uciekł od matki i nie wrócił już więcej.

Na taki płacz i krzyk pozbiegali się ludzie, co szli do roboty i obstąpili na ziemi bez sił leżącą Tomaszowę. I zaraz zaczęli się ciekawi ludzie dopytywać:

— A co wam to miła Tomaszowo? czego tak płaczecie?

A Tomaszowa ledwie zdołała na to odpowiedzieć:

— To widzicie mój Jędruś tak mi się wywdzięczył, żem go budziła, za to uderzył mię w policzek z takim zamachem, żem się aże przewróciła. I litowali się ludzie nad biedną Tomaszową, a ona jęła im opowiadać o wszystkich jego sprawkach, po czem każdy kipiał gniewem na niewdzięcznego Jędrka. I stękała Tomaszowa i wołała:

— O zmiłujcie się nademną, na miłość Boską was proszę, moi ludzie, weźcie mię do siebie, a ja za to będę wam usługiwać i modlić się do Boga za wami!

— Ej! nie zawodźcie kobieto — odpowiedzą ludzie — już my się o was postaramy.

I powstała Tomaszowa, a jeden z gospodarzy mówi do niej:

— Bóg sprawiedliwy ukarze niegodziwego syna w swoim czasie, a wy chodźcie do mnie, to ja wam już dam wszystko. Usłużycie za to przy domu albo przypilnujecie w polu i tak będzie wilk syty i owca cała.

A Tomaszowa ocierając łzy odrzekła:

— Bóg zapłać za dobre serce — ja wam wszystko robić będę co tylko zechcecie.

I zabrała się Tomaszowa z gospodarzem zostawiwszy pustą chatę na zburzenie wiatrom i ludzie się do swojej pracy rozeszli.

Ale nie upłynęło pół roku Tomaszowa się rozchorowała, nakoniec po kilku dniach słabości umarła.

Pogrzebali ją ludzie chociaż ubogo ale poczciwie, żałowali jej bardzo, bo to była dobra kobiecina.

Co się zaś z jej synem stało, posłuchajcie dalej.

Uderzywszy Jędrek swoją matkę, uciekł aż do piątej wsi i tam jakimś dziwnym sposobem dostał się do dworu za parobka do koni. We dworze powodziło mu się nie żle; państwo byli bardzo dobrzy, obchodzili się ze sługami jak się należy i pomagali im w czem się tylko dało.

Owoż niedługo zachciało się Jędrkowi chorować na pana. Zaczął nad wszystkimi przewodzić, a panu dziedzicowi donosił różne plotki na jego ludzi, co sam nazmyślał, a to tylko dlatego, aby siebie zasłonić, bo sam odemkniętej stajni odchodził do karczmy.

Pan dziedzic gniewał się na ludzi i różne powstawały ztąd kłopoty, a żaden z ludzi nie śmiał Jędrka oskarzyć, bo on się tak umiał przed panem łasić, że zdawało się, że to najlepszy człowiek. Ale dotąd dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie.

Otoż i Jędrkowi przebrała się miarka. Jednego dnia, a było to w niedzielę wieczorem, chodził pan rządca po wszystkich miejscach i oglądał czy wszystko jest w porządku. Ale jakże się zadziwił, gdy Jędrka nie zobaczył w stajni. Czekał długo, jednak widać go nie było.

Jędrek tymczasem umizgał się w karczmie do Jagusi,

córki po nieboszczyku Sebastyanie i przyobiecywał jej, że się z nią ożeni i skakał z nią obertasa i spiewał krakowiaka przybijając podkówkami:

Da moja dziewczyno, moje pocieszenie,
Dajże mi chusteczkę do mojej kieszeni,
Dajże mi chusteczkę ta z koroneczkami,
Coś ją sama szyła twojemi rączkami.
Dajże mi chusteczkę, coś ją sama szyła,
Gdzie ja się obrócę, będzie mię cieszyła!

I ani mu w głowie stajnia, ani wspomniał na pańskie konie. W tem przychodzą dworscy ludzie i powiadają mu, że pan rządca czeka na niego. Ledwie nieledwie wywlókł się Jędrek z karczmy i poszedł z nimi do dworu.

— A wolno ci to bez pozwolenia chodzić na muzykę i zostawiać odemkniętą stajnię? — zawołał pan rządca.

— A czy ja byłem kędy proszę pana? — odezwie się Jędrek jąkając się co słowa.

— A hultaju! poczekaj sprawię ja ci kąpiel, że na trzeci miesiąc nie zapomnisz, drabie jeden! — krzyknął rozgniewany pan rządca — Hej bierzcie go! — zawołał na karbowego i ogrodnika.

Przynieśli go do stajni i położyli na ławie.

— A kto ci pozwolił na muzykę — pytał znowu pan rządca, podając gruby kij karbowemu — tak to poczciwi robią parobcy? I kazał mu wypalić kilka kijów, że się Jędrek zwijał i zmiłowania wołał.

Od tego czasu niepowodziło mu się zupełnie, stracił łaskę u pana, który poznał teraz jego sprawki i pochlebstwo, co się długo udawać nie może.

Jagusia odtąd, gdy go zobaczyła, wołała zawsze:

O! jaki mi ładny zalotnik, co go na ławie biją!

Na to zezłościł się Jędrek i tak okropnie zbił ogrodnika, że ten aż zachorował. Dowiedziawszy się pan dziedzic o tem, natychmiast wypędził niedobrego Jędrka, bo na cóżby się miał gryźć z takim zawalidrogą, kiedy do dobrego państwa każdy służyć pójdzie. Tak się to dzieje takim, co rodziców ani dobrodziejów swoich nie szanują.

Jędrek nasrożył oczy, jak nie wiem jaka gadzina i chociaż mógł zmiarkować, że go nędza czeka, z fantazyą odchodził ze stajni. Już to w młodości zaprawił się on do tego: męczył niech Pan Bóg broni małe zwierzątka, a że go krzyk i boleść zwierząt nie wzruszyła, wymarła litość i uczucie w jego sercu i stał się takim bezecnikiem, że rodzoną matkę odważył się uderzyć, którą kochać i szanować powinien nad życie.

I poszedł Jędrek ze dworu, ale dokąd szedł, tego sam nie wiedział, aż po długiej drodze usiadł sobie zmęczony na pagóreczku, a właśnie już pociemniało na dworze, noc była czarna, gwiazdy nie świeciły, tylko xiężyc kiedy nie kiedy wysunął się z za chmur. Teraz dopiero zaczęło mu się robić markotno, a przypomniawszy sobie całe życie, nie wiedział, co począć, bo poznał, że jest rozpustnikiem, któremu Bóg odmówił błogosławieństwo swoje i marne czeka go skonanie.

W tem daleko ujrzał światełko.

— Oj trzeba tam iść, może mię przyjmą na nocleg — pomyślał sobie i dalej puścił się w drogę.

— Hej puśćcie tam miły gospodarzu, — zawołał pukając do drzwi.

A kto tam tak pożną nocą? — odezwie się gospodarz.

A Jędrek odpowie:

— To ja! puśćcie mię puśćcie!

Na to rzeknie znowu gospodarz:

— Nikogo tu nie przyjmujemy, jesteśmy już wszyscy!

— Ale miły gospodarzyku! — prosił Jędrek — przyjmijcie mię, bo kędyż pójdę tak ciemną nocą?

I już ciekawa żona chciała otworzyć, ale gospodarz zakazał — a Jędrek znowu puka do okna, dzieci się przestraszyły, gospodarz począł kląć, a chłopak co wyglądał oknem wołał w niebogłosy.

— O gwałtu! to złodziej! jak mu się to oczy iskrzą!

— Gospodarzyku! ja nie złodziej — tylko mię noc napadła; puśćcie mię puśćcie, moi mili! — tak żebrał rozżalony Jędrek.

I dał się przecie namówić gospodarz, że przyjął Jędrka na nocleg zaprowadziwszy go do stodoły, bo w izbie nie było już miejsca. — Zaś co się z nim dalej stało, będzie opisane w przyszłym numerku.

Kolęda dla dzieci polskich.

W Warszawie wydrukowano znowu bardzo piękną xiążeczkę z obrazkami, która się zowie Kolenda dla dzieci polskich. Są tam bardzo piękne rzeczy, i różne opowiadania i spiewki i nauki. Zaś są tam także bardzo piękne rady dla dzieci, a z tych wydrukujemy wam tutaj kilka.

Otoż napisano tam tak:

Żeby się dziecko z całej nauki wyuczyło tylko czytać i pisać i nic więcej, toby nie warto było chodzić do szkoły i czasu marnować. Lepiejby było przez ten czas pomagać w robocie ojcu i matce w domu. Ale jak się dziecko przy czytaniu i pisaniu pilnie zastanawia i bierze sobie do głowy i do duszy to, czego się uczy i co czyta, dopiero wtedy prawdziwie się uczy, bo mu się rozum wyjaśnia i dusza poczuwa się do pełnienia cnotliwych uczynków.

Wtedy jedynie korzyść przynosi nauka,
Kiedy się w niej pomocy do zbawienia szuka.

Dziecko przedewszystkiem powinno poznawać Boga, uczyć się chwały i obowiązków dla Niego. Elementarz na to nie wystarczy. Trzeba słuchać o Stwórcy jeszcze mowy xiędza i nauczyciela, trzeba czytać żywoty Świętych, którzy więcej niż my poznali Boga i czytać świętą Ewangelią, w której opisane jest życie Jezusa Chrystusa przez śś. Ewangielistów. Żeby poznać Boga dzieci kochane powinny też czytywać po skończeniu szkoły różne xiążki uczciwe o utworzeniu i układzie świata i o różnych stworzeniach i dziwach, co nas na ziemi otaczają.

Każda xiążka i świat cały,
Niech nas uczą boskiej chwały,

Jak dzieci poznały dobrze tę powinność dla Boga i ludzi, i zachowują się wedle poznania swego, to się wiele nauczyły, ale jeszcze nie wszystkiego; bo się jeszcze nie nauczyły jak trzeba postępować ze zwierzętami, które Bóg stworzył dla naszej pomocy i dogodności. Dzieci powinny wiedzieć, że ze zwierzętami należy się obchodzić łagodnie. Kto bezpotrzebnie bije konia, albo wołu, głupi jest; bo konia i wołu dał nam Pan Niebieski do pomocy tylko i wyręczania nas, żebyśmy sami nie ciągnęli wozów i nie zaprzęgali się do pługów. A jak nadużywamy darów Bożych, męczymy zwierzęta i pastwiemy się nad niemi, tośmy bardzo źli i godniśmy żeby nas dręczono. Nawet żartami dzieci dobre nie biją zwierząt, bo żarty bolące nie miłe są żadnemu stworzeniu.

Dzieci nie męczcie zwierząt, bo Opatrzność święta,
Na pomoc, nie na krzywdę stworzyła zwierzęta.

Bóg tak ładnie świat utworzył i upięknił go drzewami i kwiatami i słońcem i gwiazdami, pewno na to, żeby nas zachęcał do zamiłowania piekności, porządku i czystości. Piękność, ład i porządek widzimy w tem wszystkiem, co my robimy. To też w każdym domu powinno się dbać o czyste powietrze, o schludność i porządek. Dzieci powinny siebie przestrzegać, żeby nie błocić i nie zaśmiecać izby, żeby nie mazać ścian, ani walać sprzętów. Dziewczynki powinny w lecie hodować kwiatki przy domu, a w zimie w doniczkach na oknach, stroić niemi ołtarze i obrazy. Chłopczyki powinni im powagać. Dzieci porządne nietylko powinny mieć staranie o domu, ale jeszcze i o sobie, żeby nie drzeć odzieży, nie plamić jej, ale zwykle chodzić ochędożnie, bo to zdrowo i miło dla każdego. Wody nie brak w studni. Należy się umywać i czesać nietylko z rana, ale zawsze jak się dziecko zabrudzi albo mu się potargają włosy. Dziecko porządne wie, żeby było „choć ubogo, byle chędogo".

Czysty sprzęt, czyste ciało, w izbie czystość wszędzie,
To i przed sądem Boga dusza czystszą będzie.

RÓŻNOŚCI.

Pisanie ze szkoły medyckiej do tego, co to pisze Dzwonek. Panie pisarzu Dzwonka! Niech będzie pochwalony Pan Jezus narodzony z Najświętszą Panną, królową naszą polską, a nam wszystkim Polakom dajże Panie Jezusie wszystko dobre i szczęśliwe! Otoż piszemy wam panie pisarzu Dzwonka, żeśmy szkolarze z Medyki ucieszyli się bardzo tą kolendą, co to ją darował xiądz z Kuliszny temu Jasiowi Kostruniowi, a wyście ją wypisali do Dzwonka tak czysto i wyraźnie. My też szkolarze wyuczyliśmy się do razu tej kolendy, dobrzy ludzie nam powiedzieli nutę do niej, a my sobie uradzili tak, aby ją kolendować ludziom, najprzód naszemu dziedzicowi, xiędzu i innym, a co sobie zbierzemy za to, to my znowu tak uradzili, aby kupić mapę wielką do naszej szkoły i resztę dać biednym na papier. I tak nam pobłogosławił pan Jezus, bośmy dostali za kolendowanie i jabłek i obrazki od naszego dziedzica, a do tego złożyli nam dobrzy ludziska po kilka krajcarów i uroslo kilka reńskich z tej kolendy i będzie mapa Europy, i jeszcze zbędzie co i na papiery do pisania. Otoż dziękujemy wam panie pisarzu za kolendę, a oraz upraszamy was, abyście to wypisali do Dzwonka, ażeby drudzy szkolarze w naszym kraju polskim tak samo spróbowali zrobić jakto my sobie uradzili i zrobili.

Więcej nic nie mamy do pisania, jeno was prosimy o to, abyście i to wypisali jeszcze, że my szkolarze wszyscy życzymy wszystkim takim szkolarzom jak my, zdrowia i nauki, abyśmy potem mieli dobry rozum i nie dali się kusić nikomu do grzechu, a was panie pisarzu zostawiamy Bogu.

Szkolarze z Medyki.

Za to pisanie dziękuję ja bardzo szkolarzom z Medyki i bardzo się cieszę, że oni sobie tak pięknie i tak rozumnie postąpili. Zaś dla dobrego przykładu wydrukowałem to wszystko w Dzwonku, aby wszyscy ludzie o tem wiedzieli. Zaś teraz oddaję was panu Bogu moi mili bracia.

Pisarz Dzwonka.

Zdania.

Człowiek prawdziwie mądry, nie pogardza nikim, pobłaża każdemu, ale surowym jest dla siebie.

Panu Bogu i ludziom podobają się: zgoda między rodzeństwem, przyjaźń między sąsiadami i małżeństwo w wierze i miłości trwające.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.